



"Jeżeli my zapomnimy o nich,
Ty, Panie, zapomnij o nas..."

"Ustalmy, że w hołdzie pomordowanym nasi będą symbolicznie na grobie Danusi zapalać czerwone lampiony..."

"Byłam 1 listopada późnym wieczorem na cmentarzu. Wśród tłumu stałam przed Grobem Żołnierzy. Patrzyłam na setki zniczy pozostawionych przez Mieszkańców. Patrzyłam na umieszczoną na krzyżu datę 15.09.1939. Potem zerknęłam na las - tam gdzie mogiły pomordowanych tego dnia ludzi - tam było spokojnie. Pojedyncze świece rozświetlały stare nagrobki i tylko nad grobem Złotowłosej Danusi unosiła się łuna Czerwonych Lampek Pamięci - Waszej Pamięci..."

Łuny nad Zorzą /fragmenty/

Klątwa?

"Był koniec sierpnia 1939 roku. W upalny dzień zobaczyłam jakiegoś człowieka przy furtce. Był bardzo zmęczony i usta miał pokryte strupami. Poprosił wody. Wpuściłam go i poszłam po matkę mówiąc jak ten przybysz wygląda. Matka wzięła ze stołu słoik "wek" i podała mu w tym słoiku świeżą wodę. Wypił bardzo łapczywie cały słoik. Wtedy matka zaproponowała, że da mu zupy, bo pewnie jest głodny, na co on skinął głową i powiedział:

- Jestem głodny, ale tak opilem się tą wodą, że nie dam rady jeść. - Wobec czego matka nalała mu zupy w ten słoik, zakryła go przykrywką i sprężynką, żeby mógł wziąć ze sobą. Wtedy mężczyzna powiedział tak:

- Pukałem do wielu domów prosząc o wodę, lecz nikt nie chciał mi jej dać. Dopiero pani dała mi pić. Przeklęte domy! Trzeba je spalić! - i wskazał ręką na domy sąsiadów - A tych ludzi wystrzelać!!!

Powtórzył to przekleństwo jeszcze drugi raz i odszedł..."¹

Zorza. Cechówka. Miłosna.

Był rok 1933. Właściciel folwarku Skruda², ksiądz prałat Zygmunt Kaczyński, ze swojego majątku liczącego 136 ha ziemi wydzielił trzecią część i przeznaczył do parcelacji. Przybyła specjalna komisja, która podzieliła wydzieloną ziemię na działki budowlane liczące od 2200 m² do 3000 m² powierzchni. W stolicy zostały rozpowszechnione duże ilości ulotek informacyjnych zachęcających warszawiaków do osiedlania się w Skrudzie, która w przyszłości miała przybrać formę miasta-ogrodu. Miejsce było wprost wymarzone do celów osadniczych. Tanie grunty, niewielka odległość od Warszawy oraz znakomite warunki komunikacyjne (przystanek kolejowy na szlaku Warszawsko-Terespolskiej Drogi Żelaznej) sprawiły, że niebawem ziemie skrudzkie zaczęli licznie odwiedzać warszawscy rzemieślnicy, urzędnicy, funkcjonariusze policji, emeryci kolejni, oficerowie, a także nauczyciele. Chętnych do zamieszkania w mieście-ogrodzie było znakomicie więcej niż mogły pomieścić wydzielone działki. Zaczęto szukać terenów w pobliżu, a w pobliżu była Zorza...

Zorza - niewielka mazowiecka wieś granicząca od wschodu z Długą Szlachecką, a od zachodu

¹ Fragment wspomnień Wandy Dobrowolskiej z domu Dusznickiej

² Dzisiejsze miasto Halinów

z Cechówką przeżyła w owych czasach istny rozkwit. Wśród zadrzewionych działek wyrastały, jak grzyby po deszczu, nowe domy, odgradzane od piaszczystych uliczek wysokimi żywopłotami. I taką właśnie - zieloną, willową Zorzę zastał wybuch drugiej Wojny Światowej...

Prastare wsie Długa Szlachecka i Długa Kościelna, graniczące z Zorzą od wschodu, nie powinny wzbudzać wśród Czytelników żadnych kontrowersji - one po prostu były tam od wieków, są obecnie i zapewne będą. Warto jednak na moment zatrzymać się nad jej zachodnim sąsiadem. Od strony zachodniej Zorza płynnie przechodziła w Cechówkę. Dziwne to było osiedle. A właściwie to nie osiedle, bo ludzie w nim żyli normalnie, natomiast dziwne były perypetie związane z nazwą miejscowości. W roku 1866 budowniczości Warszawsko-Terespolskiej Drogi Żelaznej pobudowali „w szczerym polu” stację kolejową. Od nazwy pobliskiej³, ale nie najbliższej⁴, dużej miejscowości nadano stacji nazwę Miłosna Kolejowa. I zaczęły się problemy. Naturalnym zjawiskiem było, że na pustkowiu wokół budynku stacyjnego zaczęło rodzić się osiedle. Powstawały domy pracowników kolei, żydowskie kamienice czynszowe i zakłady produkcyjne. Ponoć pierwszymi zakładami były: cegielnia i kolejowa cechownia drewna. No i tak się jakoś dziwnie porobiło, że wokół stacji Miłosna wyrosło osiedle o urzędowej nazwie... Cechówka...

Jednakże „proza życia” nie toleruje urzędniczego wariactwa. Wbrew woli decydentów miejscowa ludność potocznie posługiwała się nazwą Miłosna. Oni żyli w Miłosnie i Miłosną kochali, w Cechówce stały jedynie ich domy. Walka z otepiałą machiną urzędniczą trwała nieomal cały wiek. W roku 1954 Cechówka oficjalnie znika z mapy Polski. Rodzi się Miłosna⁵.

Ten nieco przydługi wstęp może wielu osobom wydawać się nudny. Uznałem jednak, że warto w kilku zdaniach przybliżyć zadziwiający galimatias nazewniczy, zgotowany przez ludzi dla ludzi. Mam ku temu powody. W wielu opracowaniach historycznych nazw Cechówka/Miłosna używa się naprzemiennie. Ludzie ginęli w Cechówce, a polscy żołnierze byli wyróżniani za bohaterską postawę podczas wrześniowych walk w Miłosnie.

Niech Was to nie myli. To to samo miejsce i czas ten sam...

Sny niespokojne.

Szarzało już, gdy przebywająca na werandzie swojego domu Wandzia Dusznicka dostrzegła przesuwaną się ponad ogrodzeniem posesji złotawą czuprynę swojej najlepszej przyjaciółki, Danusi Zielińskiej (15).

- Danuśka! Wpadnij do mnie na chwilkę. - zawołała wesoło.

"Chwilka" przedłużyła się do późnych godzin wieczornych, ale i sprawa o której rozmawiały kumoszki była poważna. Trzeba by im było odwiedzić sąsiadkę, panią Malinowską, która po

3 Miłosna, obecnie Stara Miłosna - osiedle mieszkaniowe w Wesołej, dzielnicy Warszawy

4 Zdecydowanie bliżej stacji Miłosna Kolejowa leżało miasto Okuniew. Na skutek carskich restrykcji po powstaniach: Listopadowym i Styczniowym (kiedy to w okolicach Okuniewa toczyły się zaciekle bitwy) budowniczości kolei zmienili pierwotne plany przebiegu linii. Nieznaczne oddalenie Okuniewa od stacji w sposób zdecydowany przyczyniło się do spadku atrakcyjności, zatrzymania rozwoju i w końcowym efekcie upadku miasta. W roku 1869, na mocy ukazu cara Aleksandra II, Okuniew stracił prawa miejskie.

5 Osiedle Miłosna jest obecnie dzielnicą miasta Sulejówek

śmierci młodszego syna została zupełnie sama. Maćka Malinowskiego⁶ (15) znały bardzo dobrze. Danusia chodziła z nim do jednej klasy. Dziewczyny ustaliły – w niedzielę „po mszy”, wspólnie z matką Wandy, odwiedzą zrozpaczoną kobietę. Spróbują ją pocieszyć, wesprzeć i służyć pomocą w tak ciężkich chwilach⁷.

Księżyc zaglądał już w okna kiedy Danusia zaczęła zbierać się do wyjścia. Mama Wandy zaproponowała jej nocleg:

- Może zostać dziś u nas, Danusiu? Licho nie śpi. Wciąż przybywa nowych uchodźców. Tylu nieznanymi ludzi kręci się teraz po okolicy, że aż strach nocą wychodzić.

Danusia grzecznie podziękowała, lecz nie skorzystała z propozycji. Do swojego małego, drewnianego domku miała zaledwie kilka kroków. Po kwadransie leżała już w łóżku, jednak długo usnąć nie mogła. Pod zamknięte powieki natrętnie wsuwał się obraz uśmiechniętego Maćka, ubranego w harcerski mundur. Coś do niej szeptał, coś ważnego chciał jej powiedzieć...

- Ech, Maćku, Maćku! Czemu tak młodo, tak głupio? Dlaczego stałeś właśnie tam? Dlaczego tam właśnie spadła ta bomba?⁸ Jakież to życie jest dziwne, jakież okrutne... - niespokojne myśli kłębiły się w głowie poruszonej nastolatki.

Dniało już, kiedy sen przewyciężył emocje młodej dziewczyny...

**

- Nasze wojsko stanęło we wsi! - wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się po Budziskach i Długich: Szlacheckiej oraz Kościelnej. Mieszkańcy, porzuciwszy swoje codzienne zajęcia, tłumnie biegli na spotkanie "naszych chłopców". Widok nie napawał optymizmem. Zszarzałe ze zmęczenia twarze, poszarpane mundury, zakrwawione bandaże - to było inne wojsko, niż te które znali z parad i ilustracji prasowych. Mężczyźni próbowali zasięgnąć języka, zaś kobiety wróciły do domów, by nakopać ziemniaków, nadoić mleka i naprędce upichcić piechutom coś do jedzenia.

Postój trwa krótko, zbyt krótko by dogotowały się naprędce ukopane przez okoliczne kobiety kartofle.⁹ Zaspokoiwszy pierwszy głód 103 Batalion Strzelców rusza w dalszą drogę - idą w kierunku warszawskiej Pragi. Wieczorem docierają do Cechówki, od stolicy dzieli ich jeszcze kilkanaście kilometrów. Kapitan Stanisław Góralczyk zarządza nocny postój. Nie sposób dalej maszerować. Wojsko wali się z nóg. Są nieprzerwanie w ruchu od świtu, 13 września, kiedy to z biwaku we wsi Żwir¹⁰ ruszyli w kierunku Mińska Mazowieckiego. Pod Dębę Wielkie, niemal z marszu, wdali się w bój z niemieckim batalionem majora Vogelsanga. Krwawa szarpanina trwała przez cały dzień i noc. Dopiero nad ranem, 14 września, Góralczykowi udało się oderwać od

6 Na chrzcie rodzice dali mu na imię Janusz, ale wszyscy znajomi wołali na niego Maciek, od drugiego imienia.

7 Wtedy jeszcze nie wiedziały, że właśnie w niedzielę, 17 września, na Panią Malinowską spadnie kolejny, druzgocący cios. Pod Łaskarzewem, od czołgowego pocisku, zginie w boju jej starszy, dziewiętnastoletni syn, Zdzisław. Wtedy jeszcze nie wiedziały, że skutkiem tej rodzinnej tragedii kobieta postrada zmysły i do końca swoich dni żyła będzie w opętaniu.

8 Maciek stał nad brzegiem sadzawki, na rogu dzisiejszych ulic Armii Krajowej i Małachowskiego (Miłosna). Obserwował walkę powietrzną polskiego myśliwca z niemieckim bombowcem. W pewnym momencie, zapewne aby pozbyć się ciężaru, niemiecki samolot zrzucił bombę, która wybuchła w sadzawce. Maciek był pierwszą ofiarą wojny pochowaną na cmentarzu parafialnym w Miłosnie.

9 Wspomnienia Pani Franciszki Szulim z domu Kijek, wtedy szesnastoletniej zamieszkałej w Długiej Szlacheckiej

10 Dzisiejsze Ratajewo, dzielnica Sulejówka

Niemców i zarządzić odwrót. Szli ku Warszawie piaszczystymi, wiejskimi drogami przez wsie Olesin, Skrudę, Długą Kościelną, Cechówkę...

Biwak rozłożyli na południowo-wschodnim skraju Glinianek, u wylotu ulicy Głowackiego¹¹. Góralczyk polecił wystawić wzmocnione posterunki wartownicze. Czuł na swych plecach oddech piechoty Vogelsanga. Zdawał sobie sprawę, że niemiecki major mógł zarządzić śmiertelny pościg. Utrudzeni mężczyźni zapadają w niespokojny sen. Może jawi im się znajoma postać por. Poraszki, szczepionego w śmiertelnym uścisku z niemieckim piechurą¹²? Nie zabrali jego ciała z placu boju... Nie było możliwości, nie było szans...

Noc minęła spokojnie. Promienie wschodzącego słońca pobudzają do życia drzemiący biwak. Kapitan Góralczyk wydaje pierwsze rozkazy. Wysyła w miasto patrol celem wynalezienia prowiantu dla wygłodniałego wojska. Jakieś puszki mają. Potrzebny jest chleb...

Cichy, piątkowy poranek.

*"Poranek nastał pogodny i tak cichy, jakby całą naturę sparaliżowało. Tak chyba było zaraz po stworzeniu świata i tak będzie tuż przed jego końcem."*¹³

*

Stanisława Kazimierska (26) nie mogła dłużej leżeć w łóżku. Doskwierała jej zaawansowana ciąża i samotność. Dwa tygodnie wcześniej pożegnała odchodzącego na wojnę męża, kapitana Wojska Polskiego. W domu panowała zwykła, poranna cisza, widać teściowie, państwo Franciszka (69) i Bronisław (71) Kazimierscy jeszcze spali. Stasia cichutko krzątała się po domu. Był piątek - dzień targowy, młoda kapitanowa przygotowywała się do spaceru na oddalony o kilkaset metrów bazar. Promienie wrześniowego słońca leniwie muskały poustawiane w pokoju meble. Zapragnęła odetchnąć pełną piersią. Podeszła do okna...

**

Było kilka minut po godzinie szóstej. Kapitan Otto Klein wsiadł na osiodłanego konia i wydał rozkaz wymarszu z Długiej Kościelnej. Wschodniopruska kompania 162 Pułku Piechoty, 61 Dywizji Piechoty Niemrawo przesuwała się po piaszczystych drogach w kierunku Warszawy. Źle im się maszerowało. Żołnierskie buty grzęzły w wydmowych piachach, a zmęczone nocną libacją płuca nie pozwalały na głębszy oddech. Pili prawie całą noc, tak mocno - po żołniersku. Pili, bo czuli się bezpiecznie. Rozbite w bitwie pod Dębem Wielkim polskie oddziały, powinny już dawno być na przedmieściach Warszawy i tam przygotowywać się do obrony.

Kilka minut przed godziną siódmą kompania osiągnęła wschodnie granice Zorzy. Szli od Długiej

11 Długo się zastanawiałem jaką przyjąć politykę odnośnie nazewnictwa ulic, na których dzieje się akcja opowiadania. Napiszę więcej - w pierwszej, nieoficjalnej wersji starałem się używać nazw obowiązujących w czasach ówczesnych. Stwarzało to wielkie zamieszanie wśród Czytelników znających topografię miasta, lecz nienawykłych do studiowania przypisów. To właśnie z myślą o nich zdecydowałem się stosować nazwy obowiązujące obecnie. Należy zatem pamiętać, żeby przed każdą nazwą ulicy, wymienioną w opowiadaniu, domyślnie dodawać słówko - „dzisiejsza”.

12 Porucznik Włodzimierz Poraszka, oficer 103 Batalionu Strzelców, wraz z podchorążym o nieustalonym nazwisku zginął w bezpośredniej walce wręcz w nocy z 13 na 14 września 1939, w potyczce pod wsią Cyganka. Bohaterstwo tych żołnierzy uznał nawet dowódca niemieckiego batalionu major Vogelsang, który rozkazał urządzić im pogrzeb. Zachował się list pisany do wdowy por. Poraszki przez w/w oficera niemieckiego, który opisał szczegóły śmierci porucznika i przesłał dokumenty. W opisie czytamy między innymi: "proszę powiedzieć wdowie polskiego oficera, że mąż jej dzielnie walczył i że swój obowiązek tak wypełnił".

13 Fragment sulejówcekich wspomnień Jana Kurdwanowskiego, zapisanych w książce „Mrówka na szachownicy”

tak¹⁴, by ulicą Solskiego okrążyć zabudowania Cechówki i wbić się w drogę warszawską.



Jedno z ostatnich zdjęć generała Wernera von Fritscha. Obok prawdopodobnie podporucznik Werner Rosenhagen.

Na granicy Długiej Szlacheckiej i Zorzy kapitan Klein raptownie wstrzymuje marsz oddziału. Wędrującą kompanię wyprzedza jadący od strony Długiej Szlacheckiej pancerny konwój. Pojazdy poruszają się z bardzo dużą prędkością. W tumanach kurzu Otto dostrzega odkrytą limuzynę, a w niej mężczyznę odzianego w płaszcz przyozdobiony czerwonymi, generalskimi klapami. Służbiście salutuje, a następnie poleca kontynuować marsz.

Ulicą Narutowicza piechury wlewają się w obszar willowego osiedla. Gęste i wysokie, na chłopa, żywopłoty otulają żołnierzy Wehrmachtu zielonym całunem, skutecznie głusząc kroki, rozmowy i metaliczny szcęk ekwipunku...

Rozkaz otrzymany w nocy z 14 na 15 września ze Szczytna, siedziby Naczelnego Dowództwa 3 Armii (AOK 3), był jednoznaczny. Należy natychmiast przetransportować generała Wernera von Fritscha ze sztabu Korpusu "Wodrig" do sztabu armii. Planowany na dzień kolejny¹⁵, skomasowany atak wojsk lądowych i sił powietrznych na warszawską Pragę mógł być nie lada pretekstem, by umożliwić banicie¹⁶, von Fritschowi, chwalebny powrót na łono armii. Istniała szansa, że Adolf Hitler przełamie swą niechęć do utalentowanego dowódcy, że daruje wymaginowane winy i przy odpowiednim wsparciu kolegów-sztabowców powierzy mu funkcję głównego animatora operacji warszawsko-praskiej.

Widząc pewne zniecierpliwienie na niektórych (damskich pewnie) twarzach śpieszę poinformować, że nie zamierzam się zbyt głęboko zagłębiać w dość specyficzne układy personalno-towarzyskie, panujące w hitlerowskich wojskach lądowych u schyłku 30-tego dziesięciolecia ubiegłego wieku. W tym momencie opowiadania musisz, Drogi Czytelniku, wiedzieć jedno – we wrześniu 1939 roku niemiecki baron, generał pułkownik Werner Freiherr von Fritsch był Honorowym Dowódcą 12 Pułku Artylerii¹⁷. Niech Cię nie zwiedzie słowo „dowódca”. Fritsch w sensie wojskowym był wówczas nikim. Mógł sobie przebywać ze swoim 12 Pułkiem, mógł z nim wyjechać na wojnę, mógł

14 Oddział niemiecki przemieszczał się piaszczystą drogą, która dzisiaj stanowi ciąg ulic: Warszawska (Długa Szlachecka) i Narutowicza (Miłosna)

15 Dowództwo Wojsk Lądowych (OKH) i Luftwaffe zaplanowało szturm na prawobrzeżną Warszawę na dzień 16 września 1939r. Miało to być potężne uderzenie mogące mieć zdecydowany wpływ na zachowanie zdeterminowanych obrońców Stolicy po lewej stronie Wisły. Jeszcze 15 września trwały uzgodnienia sztabowców obu rodzajów wojsk odnośnie szczegółów operacji. Atak jednak nie nastąpił...

16 W lutym 1938 roku Adolf Hitler dymisjonuje generała von Fritscha z pełnionego od lutego 1934 roku stanowiska szefa Dowództwa Wojsk Lądowych Reichswehry. Bezpośrednią przyczyną dymisji jest zdecydowany, oficjalny sprzeciw generała wobec agresorskich zapędów Wodza. V.Fritsch, mając za sobą poparcie wielu generałów „starej daty”, śmie twierdzić, że armia niemiecka nie będzie w stanie sprostać wybujałym zamierzeniom Kanclerza Rzeszy. Przestrzega również przed wybuchem wojny światowej, w której Niemcy skazane będą na klęskę. Despotyczny Hitler nie może pozbyć się ogólnie szanowanego twórcy potęgi Wehrmachtu w sposób bezpośredni. Zostaje uknuty spisek, w wyniku którego Fritsch zostaje bezpodstawnie posądzony o skłonności homoseksualne i wyrzucony z armii.

17 Po niespodziewanej i szokującej dymisji, rozgoryczonego i zagubionego barona von Fritscha (Fritsch zupełnie nie miał zorganizowanego życia osobistego, wszystek czas poświęcał armii) z opresji wybawia generał von Brauchitsch, ku niezadowoleniu Hitlera, nadając mu tytuł honorowego dowódcy pułku artylerii stacjonującego w Schwerinie. Tym samym gwarantuje koledze wikt, opierunek oraz bliski kontakt ze sprawami wojskowymi.

podnosić morale żołnierzy paradując po terenie jednostki w odświętym mundurze, bo tylko taki mundur mu przysługiwał – nie mógł jednak robić tego do czego był stworzony: nie mógł przewidywać, planować, rozkazywać – krótko mówiąc, nie mógł dowodzić. W czasie prowadzonych działań wojennych nikt się zbytnio nie zamierzał honorowym dowódcą przejmować. Aby „bezrobotny” generał nie przeszkadzał i się zbytnio na wojence nie nudził, przydzielono mu do towarzystwa młodego oficera, podporucznika rezerwy Wernera Rosenhagen, z zawodu prawnika. O brzasku, 15 września, to właśnie Rosenhagen stanął u boku von Fritscha w oczekiwaniu na podstawienie pod sztab korpusu generalskiego samochodu...

Sztab Korpusu przygotował szybką i świetnie uzbrojoną eskortę. Limuzynę miały ochraniać trzy motocykle i sześć potężnie uzbrojonych wozów pancernych. Zaplanowano też optymalnie trasę przejazdu - Mińsk Mazowiecki, Cechówka, Rembertów, Struga, Szczytno. Według informacji niemieckiego wywiadu przejazd miał być bezpieczny. W tych rejonach nie spodziewano się napotkać żadnych polskich oddziałów.

Ruszają skoro świt. Przed siódmą konwój jest już w Cechówce. Teren wydaje się cichy i spokojny.



Wrzesień 1939. Niemiecki konwój pancerny.

Po drodze mijają liczny oddział Wehrmachtu, leniwie maszerujący w kierunku zachodnim. Ulica, którą suną pojazdy zaczyna zdecydowanie skłaniać się na południe, w stronę torów kolejowych, a im trzeba odbić w kierunku szosy rembertowskiej. Konwój skręca w prawo, w pierwszą, napotkaną przecnicę¹⁸, zostaje zarządzony postój w celu przeanalizowania map.

Pojazdy parkują solidnie, po niemiecku - równiutko, z fasonem, "zderzak w zderzak"... Oficerowie skupiają się wokół generała i przeglądają mapy. Pancerniacy, uzbrojeni jedynie w krótką broń osobistą, leniwie wychodzą z samochodów by rozprostować kości. Ciężka broń pozostaje w pojazdach. Nie zostają rozstawione czaty. Okolica wydaje się sielska. W pobliżu leniwie budzi się do życia miejskie targowisko, w nozdrza bije cudowny zapach świeżego pieczywa. Budynek piekarni stoi o wyciągnięcie ręki...

Promienie wschodzącego słońca budzą do życia drzemiący biwak. Rozpoczyna się poranna krzątania, kapitan Góralczyk wydaje pierwsze rozkazy. Wysyła w miasto patrol celem wynalezienia prowiantu dla wygłodniałego wojska. Jakież puszki mają. Potrzebny jest chleb, duże ilości chleba dla wygłodniałego batalionu. Kilkuosobowy patrol po kolei odwiedza cechóweckie piekarnie. Byli już u Piechockiego, byli u Kaplera – wszędzie odpowiedź jest jednakowa: brakuje mąki, chleba nie będzie. Żołnierze coraz bardziej zapuszczają się w głąb osiedla. Na skrzyżowaniu jednej z ulic spotykają trzech cywili¹⁹. Po rytualnej wymianie pozdrowień i papierosów dowiadują

18 Dzisiejsza ulica Kilińskiego w Miłosnie

19 Cywilami napotkanymi przez patrol 103 Batalionu Strzelców byli mieszkańcy Miłosny: Tadeusz Kazimierski, Aleksander Baliszewski i jego syn, Michał.

się, że nieopodal, na ulicy Hallera, stoi piekarnia Pana Floreckiego. Tam jeszcze wczoraj była mąka, piekli pieczywo. Do ulicy Hallera jest blisko. Już po chwili patrol staje przed budynkiem. Z komina bucha smakowity dym. Pieką! Dowódca patrolu wysyła gońca z informacją do kpt.Góralczyka. Ten poleca zarekwirować cały wypiek i przetransportować do batalionu.

Po zakończonym posiłku Góralczyk nakazuje przygotować oddziały do wymarszu, a sam w asyście kilku żołnierzy udaje się do piekarni, by zapłacić za skonfiskowane pieczywo. Tuż obok celu podróży do żołnierzy dopada zdenerwowany cywil informując, że na sąsiednią ulicę zajęła właśnie kolumna niemieckich czołgów.

Korzystając z nieco wydmowego ukształtowania terenu i dość gęstych zarośli kapitan niepostrzeżenie podkrada się w pobliże wskazanego miejsca. To nie czołgi. Na ulicy stoją równiutko zaparkowane wozy pancerne. Obsługa wozów leniwie opuszcza pojazdy. Góralczyk dostrzega trzech oficerów zabierających się do studiowania jakichś dokumentów. Szczególnie jeden z nich mocno się wyróżnia. Jest ubrany w charakterystyczny płaszcz niemieckiego generała...

Wybiła siódma.

Promienie wrześnieego słońca leniwie muskały poustawiane w pokoju meble. Zapragnęła odetchnąć pełną piersią. Podeszła do okna... Nad łąkami leniwie unosiły się jeszcze poranne mgły. Było dosyć chłodno, ale dzień zapowiadał się przepiękny.

W pewnym momencie Stanisława ze strachu truchleje. Kilkanaście metrów od jej okna, ponad wysokim żywopłotem dostrzega nieruchomą sylwetkę niemieckiego oficera, który płynie w bezruchu nad gęstymi zaroślami niczym groźna, niezemska zjawa. Przerażona kobieta działa impulsywnie. Podbiega do szafki nocnej i z szuflady wyjmuje pistolet, który podarował jej mąż odchodząc na wojnę. Umiała strzelać, była żoną polskiego oficera. Kiedy wraca do nieznacznie uchylonego okna zjawa jest naprzeciwko niej. Kazimierska bez namysłu celuje i kilkakrotnie pociąga za spust... Jadący konno kapitan Otto Klein, śmiertelnie raniony osuwa się na ziemię. Nastaje chwila złowroziej ciszy.

Kapitanowa widziała tylko jeźdźca. Podążającą za nim kompanię Wehrmachtu zakrywała zielona gęstwina, skutecznie głuszając kroki, rozmowy i metaliczny szcęk ekwipunku...

**



Werner von Fritsch
ubrany w swój
generalski płaszcz

Pancerniacy, uzbrojeni jedynie w krótką broń osobistą, leniwie wychodzą z samochodów by rozprostować kości. Ciężka broń pozostaje w pojazdach. Nie zostają rozstawione czaty. Zaczajony w zaroślach Góralczyk dostrzega trzech oficerów zabierających się do studiowania jakichś dokumentów. Szczególnie jeden z nich mocno się wyróżnia. Jest ubrany w charakterystyczny płaszcz niemieckiego generała... Nie ma chwili do stracenia, sytuacja wydaje się wręcz wyśmienita do przeprowadzenia ataku. Polski dowódca poleca jednemu z żołnierzy, by odłożył karabin oraz ciężki pas z ładownicami i jak najszybciej sprowadził z batalionu

posiłki uzbrojone w broń maszynową. Reszcie swoich ludzi poleca zająć dogodnie stanowiska i przystępuje do pobieżnej analizy celów. Zupełnie niepotrzebnie, gdyż wszyscy wiedzą gdzie celować. Spod rozwianych poł rozpiętego płaszcza w stronę ukrytych piechurów zachęcająco mrugają niemieckie odznaczenia przypięte do paradnego munduru. Niemal wszystkie celowniki polskich karabinów wpatrzone są w srebrzyste błyskotki obramowane czerwonymi klapami generalskiego szynela. Z tej odległości nie sposób chybić. Kapitan Góralczyk postanawia dłużej nie zwlekać, wydaje komendę do otwarcia ognia.

Werner von Fritsch pada jako pierwszy, dosłownie podziurawiony kulami Strzelców...

Młody, polski żołnierz, wysłany przez dowódcę w celu sprowadzenia ciężkozbrojnych posiłków, ma do przebycia dystans około 800 metrów. Zdaje sobie sprawę, że każda sekunda zwłoki może być na wagę krwi kolegów. Pędzi więc ile tchu w płucach, ile sił w nogach. Wybiera optymalną trasę biegu – z ulicy Hallera, poprzez bazar, wbija się w ulicę Małachowskiego, potem kawałek przebiegnie ulicą Świętochowskiego, by skręcić w prawo, w ul. Staszica. Ze Staszica będzie już widać Glinianki.

Na ulicy Małachowskiego nie ma ogrodzeń²⁰. Żołnierz postanawia skrócić sobie drogę biegnąc przez podwórka. Z oddali słychać odgłos pierwszych strzałów, chłopak z nieludzkim wysiłkiem przyspiesza... Przed oczami robi mu się ciemno, zatacza się, nie może zaczerpnąć powietrza. Jacyś ludzie coś do niego krzyczą, próbują się dowiedzieć czemu ucieka? Czemu porzucił pas i broń? Czemu zdezerterował? Nie ma siły odpowiadać, nie ma czasu tłumaczyć. Ślaniając się na nogach dociera do płotu, oddzielającego jakieś podwórko od ulicy Świętochowskiego. Jest zbyt słaby, by tę przeszkodę samodzielnie pokonać. Z pomocą śpieszy mu znajomy mężczyzna²¹ - jeden z tych, którzy kilkadziesiąt minut wcześniej pokazali żołnierzom drogę do piekarni - wskazuje otwartą furtkę w ogrodzeniu.



ppor. Alojzy Bruski

Jeszcze niespełna minuta morderczego wysiłku i dobiega w rejon gotującego się do wymarszu batalionu. Ma szczęście. Wpada wprost na podporucznika Alojzego Bruskiego²², dowódcę plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Na słowa „potrzebne posiłki” i „pancerny konwój” Bruski reaguje w sposób natychmiastowy. Wydaje stosowne rozkazy, do swojego CKM²³ podcina taśmę naboju, załadowaną amunicją przeciwpancerną i już po kilkunastu sekundach, na czele dość licznego oddziału, co sił w nogach rusza na pomoc

20 W pierwszych dniach wojny mieszkańcy postanowili rozebrać płoty, by ułatwić dostęp do wybudowanego tam schronu przeciwlotniczego w postaci odcinka tranzei. Ów schron niejednemu uratował życie – niemieccy lotnicy lubili sobie czasami postrzelać do pojedynczych osób, ot tak dla sportu, dla zabawy.

21 Tadeusz Kazimierski

22 Ppor. Alojzy Bruski – oficer służby stałej Wojska Polskiego. Późniejszy żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Dowódca oddziału partyzanckiego „Świerk-101”, następnie Zgrupowania „Cisy-100” AK, działającego w Borach Tucholskich. Komendant Obwodu Tczewskiego ZWZ. Pseudonimy konspiracyjne: „Drwal”, „Grab”. Po wojnie więziony we Wronkach, gdzie dnia 17.10.1946 roku został prawdopodobnie zastrzelony w celi. W czasie wojny obronnej 1939 r. „przebiegał się do Warszawy, wyróżniając się odwagą 15 września w walkach o Miłosną” (Wikipedia)

23 CKM wz.30 – wierna replika Browninga M1917. Polacy skorzystali z okazji, że firma Colt i jej europejski przedstawiciel Fabrique Nationale nie opatentowały swojego produktu. Wykonano dokumentację techniczną na bazie konstrukcji M1917 i rozpoczęto produkcję. Do wybuchu wojny wyprodukowano prawie 8000 jednostek broni. Przykładowe dane techniczne: kaliber – 7,92mm, parciała taśma naboju mieszcząca 330 pocisków, waga karabinu właściwego z pustą chłodnicą lufową – 14,5kg, waga broni z metalowym statywem – 65kg, wodna chłodnica lufowa – 4 litry cieczy.

Góralczykowi. O drogę pytać nie musi. Biegnie tam, gdzie słychać nasilającą się kanonadę...

Góra Kapitana

Nastaje chwila złowroziej ciszy. Kapitanowa widziała tylko jeźdźca. Podążającą za nim kompanię Wehrmachtu zakrywała zielona gęstwina, ale oni tam byli - właśnie wyłaniali się z ostrego zakrętu ulicy Narutowicza²⁴. Widok broczących krwią zwłok dowódcy rozjuszył pruskich żołdaków. Nie zameldowali przełożonym o śmierci dowódcy kompanii, nie oczekiwali dalszych rozkazów. Pragnęli tylko jednego - pomsty. Nastął czas samowoli i samosądów.

Kilku żołnierzy natychmiast rzuciło się w kierunku budynku, z którego padły celne strzały. Wpadłszy do środka kilkoma seriami zabili dwójkę starszych ludzi. Szukali broni i snajpera, lecz cały dom wydawał się pusty. Budynek był murowany, więc żeby go podpalić potrzebowali jakiejś łatwopalnej substancji. Benzyny nie mieli, bo niby po co piechurom benzyna? Na komodzie w sieni stała stara lampa naftowa...

Stanisławy Kazimierskiej już w oknie nie było. Usłyszawszy wzburzone, niemieckie krzyki rzuciła się do panicznej ucieczki. W głowie kołatała jej tylko jedna myśl - ochronić dziecię, które od kilku miesięcy rozwijało się w jej łonie. Wybiegła tylnym wyjściem. W głębi posesji, tuż obok kapliczki Matki Boskiej, wykopany był schron przeciwlotniczy. Nie zdążyła się ukryć. Tuż za sobą usłyszała, głośny tupot wojskowych butów. W rękach pijanego hitlerowca błysnął obnażony bagnet. Nie kuł. Z całej siły przeciągnął ostrzem po szyi ciężarnej niewiasty...

**

Niemców wciąż przybywało. Napływali od wschodu niczym niszczycielska lawa i niczym lawa rozlewali się na okoliczne zabudowania. Nie oszczędzali nikogo i niczego.



Kto uciekał z domu ginął od kul, kto w domu został płonął żywcem. Po północnej stronie ulicy Narutowicza nie było żadnych zabudowań²⁵. Cały teren usiany był piaszczystymi pagórkami, gdzieś tam porośniętymi brzoźowym zagajnikiem. Na zachodniej krawędzi nieużytków, w bezpośrednim sąsiedztwie ulicy Solskiego stała górka większa niż inne, zwana przez okolicznych Górą Kapitana²⁶.

U jej podnóża mieszkańcy, zapewne z potrzeb budowlanych, ukopali potężny dół. To właśnie ten dół wybrali sobie Niemcy jako miejsce kaźni.

Danusia usnąć długo nie mogła. Pod zamknięte powieki natrętnie wsuwał się obraz uśmiechniętego Maćka, ubranego w harcerski mundur. Dniało już, kiedy sen przewyciężył emocje

24 Dom Państwa Kazimierskich stał po południowej stronie ulicy Narutowicza, pomiędzy ulicami: Wilsona i Południową, tuż za istniejącym do dziś ostrym zakrętem drogi. (dzisiejszy adres posesji: Narutowicza 36)

25 Długo po II Wojnie Światowej teren wyrównano i wyrosło na nim osiedle domków jednorodzinnych. W samym sercu tego osiedla powstała nowa ulica o symbolicznej nazwie - ulica 15 Września.

26 Lokalna legenda głosi, iż nazwa góry pochodziła od jakiegoś ruskiego kapitana, który w wyniku nieszczęśliwej miłości, ponoć gdzieś w pobliżu racył sobie z rewolweru w głowę strzelić.

młodej dziewczyny... Około godziny siódmej poranną ciszę przerwał odgłos kilku, pojedynczych strzałów. „To pewnie zły sen” – pomyślała przebudzona i leniwie przekręciła się na drugi bok. Parę minut później na podwórku Zielińskich rozległ się niesamowity harmider, zakończony długą serią z automatu. Do budynku wdarło się kilku, cuchnących potem i alkoholem, mężczyzn odzianych w mundury Wehrmachtu. Nie przebierając w środkach kazali matce i córce wyjść przed dom. Wyszły tak jak stały, w nocnej bieliźnie. Danusia kątem oka zobaczyła przerażający widok. Z otwartego okna wystawały nogi dwóch, bardzo drogich jej osób – ojca i brata²⁷. Musieli być przed domem kiedy przyszli Niemcy. Niesamowita siła, z jaką uderzyły w nich pociski karabinu maszynowego sprawiła, że ciała przez nisko osadzone okno zostały odrzucone do środka domu.

Stary, drewniany budynek zajął się w mgnieniu oka, a one tak stały - struchlałe, dygocące z żalości i strachu, otoczone gromadą rozwścieczonych bestii...

Dom płonął już niczym pochodnia, kiedy Niemcy nakazali kobietom iść w kierunku pobliskiej Góry Kapitana. U podnóża wydmy, na skraju dołu stało już kilkanaście osób. Szturchane kolbami musiały zejść na samo dno i położyć się na ziemi.

Wtedy przerażona matka szepnęła do Danusi:

- Połóż główkę za moją nogą.

Wydawało się, że seria z karabinów maszynowych nie miała końca. Pani Zielińska poczuła nagle niesamowity ból w okolicy kolana. Złośliwa kula nie utkwiała w kości, lecz przeszła tuż obok. Przebiła na wskroś miękką tkankę, torując sobie drogę ku złocistym lokom nastolatki...²⁸



Powyższy tekst jest fragmentem opowiadania "**Łuny nad Zorzą**".
"**Łuny nad Zorzą**" stanowią własność [Portalu Miasta Sulejówek](#).
Wszelkie prawa zastrzeżone

Epilog.

Minęło ponad siedemdziesiąt lat... Przez owe dziesięciolecia żaden z miejskich kronikarzy nie spróbował spisać i scalić w jedno tragicznych wspomnień osób, które tamtego, wrześniowego dnia otarły się w Miłosnie o śmierć. W wielu opracowaniach opisujących historię Sulejówka pojawiają się szczątkowe, mniej lub bardziej prawdziwe, informacje, które dopiero po przeanalizowaniu, przekonsultowaniu i odrzuceniu plew zaczęły układać się w jedną, logiczną całość.

²⁷ Feliks (49) i Zbigniew (21) Zielińscy.

²⁸ Wspomnienia Pani Zielińskiej, która jedyna z całej rodziny przeżyła pacyfikację.



Siedemdziesiąt lat później... Lekcja „pamięci” na Skwerze Pamięci w Miłosnie

W czasie zbierania materiałów do napisania „Łun nad Zorzą” miałem zaszczyt spotkać osoby, które tamtego dnia były na miejscu tragedii. Jak oczarowany wsłuchiwałem się w ich opowieści. Widziałem łzy wzruszenia, sączące się spod pomarszczonych wiekiem powiek, kiedy wracały upiorne wspomnienia z młodzieńczych lat. Zdawałem sobie sprawę, że jest to ostatni moment, by „wyrwać” z Ich pamięci choć odrobinę historii i próbować ją przekazać kolejnym, sulejóweckim pokoleniom.

Bo po Nich jesień życia już przyszła, a Oni niczym te złote, jesienne liście...

Inspiracją do rozpoczęcia prac na „Łunami...” były dwa zdania zaczerpnięte z najbardziej popularnej (dziś) internetowej encyklopedii – Wikipedii.

„15 września 1939 r. Niemcy dokonali krwawej pacyfikacji Cechówki, mordując ok. 100 osób, w odwecie za zabicie przez polskich żołnierzy pruskiego generała, który miał dowodzić atakiem na Pragę, planowanym na 16 września. Również w odwecie 27 września 1939 r. gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba, właśnie tu musiał parafować warunki kapitulacji Warszawy.”

Setki internautów dziennie wczytują się w owe dwa zdania. Znalazłem również do nich odnośniki na wielu forach historycznych, zwłaszcza w wątkach dotyczących tajemniczej śmierci generała Wernera von Fritsch'a.



Legenda:
marszruta kompanii Wehrmachtu kapitana Otto Kleina
marszruta konwoju pancernego generała Wernera von Fritscha
trasa, którą pokanał żołnierz 103 Batalionu Strzelców w drodze po posiłki
Fragment polskiej mapy wojskowej z początków lat trzydziestych XX wieku.

A przecież to było nie tak, to było troszkę inaczej! Niby poszczególne fakty historyczne się zgadzają, lecz niewinnie wtrącając słówko - „w odwecie” musi sprawić, by zapaliło się w naszych głowach żółte światełko. Spróbuję, zatem, w paru słowach odnieść się do

poszczególnych fragmentów wikipedycznego tekstu:

„15 września 1939 r. Niemcy dokonali krwawej pacyfikacji Cechówki, mordując ok. 100 osób” - nikt nie jest w stanie udowodnić, że 15 września hitlerowcy zamordowali na terenie ówczesnej Cechówki ok. 100 osób. Te dane należy potraktować, jako tragiczną megalomanię kogoś niezbyt zorientowanego w temacie, ale chcącego wywołać ściśle określone wrażenie. Nigdy nie zrozumieć, jaki jest sens celowego zawyżania strat własnych? Czemu ma to służyć? Czy nie wystarczy co poniektórym, tych małych, „zwyčajnych” tragedii ludzkich? Czy potrzebna jest im większa „podnieta”? Historyczne przykłady owej „chorobliwej chęci zawyżania strat” czyhają na nas w wielu miejscach, także w opowieściach o Zorzy...

Odważę się twierdzić, że po zsumowaniu wszystkich ofiar tragicznych wydarzeń mających tego dnia miejsce na Zorzy i w jej najbliższym otoczeniu, zarówno po stronie cywilnej, jak i wojskowej, polskiej, jak i niemieckiej - setki unicestwionych istnień ludzkich się nie doliczymy.

Postarajmy się policzyć wspólnie:

- ✓ w dokumentach Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przeciwko Narodowi Polskiemu widnieje pięćdziesiąt osiem nazwisk ludzi, którzy zginęli tego dnia w Miłosni i Długiej Szlacheckiej
- ✓ świadkowie twierdzą, że jest wielce prawdopodobne, iż wśród zgliszczy mogły zostać znalezione fragmenty ciał paru osób, które nie zostały ujęte w spisie GKBZNP. Były to najprawdopodobniej ciała nieznanymi okolicznym mieszkańcom uchodźców. Ile mogło być takich ciał (?) – „parę” wydaje się określeniem znakomicie mniejszym od dziesięciu, a co dopiero od czterdziestu dwóch?
- ✓ kapitan Góralczyk w swoich wspomnieniach twierdzi, że pozostawił w Miłosni trzech poległych żołnierzy
- ✓ straty niemieckie są trudniejsze do oszacowania ponieważ z wiadomych przyczyn nigdy oficjalnie nie wyszło na jaw ilu zginęło pancerniaków w potyczce ze 103 Batalionem Strzelców, najprawdopodobniej było ich siedmiu²⁹. Ze stratami żołnierzy Wehrmachtu sprawa jest o tyle prostsza, że zostali naprędce pochowani w pobliżu miejsc gdzie polegli. W sąsiedztwie Góry Kapitana powstały trzy mogiły³⁰, a na ulicy Głowackiego dwie kolejne³¹.

Z powyższych wyliczeń wynika, że 15 września zginęło 61 (plus paru) Polaków i najprawdopodobniej 12 Niemców, co w sumie daje liczbę 73 (plus parę). Można również założyć, że kilka osób umarło kilka dni później w wyniku doznanych ran. Jeżeli tak było, to naprawdę liczba ta nie mogła być duża. Świadczą o tym dwa fakty. Pierwszy, że na miłosnieńskim cmentarzu trudno doszukać się grobów, na których widniałaby data niezbyt odległa od 15 września 1939. Drugim faktem są wspomnienia sanitariuszki, która wraz z kilkoma koleżankami, tuż po pacyfikacji, przybyła z Sulejówka do prowizorycznego szpitala polowego, naprędce zorganizowanego w szkole w Miłosni. Zaoferowana pomoc okazała zbędna i młode dziewczyny zostały przez personel medyczny odesłane do domów. Jedna z nich, po siedemdziesięciu latach wspomina, że były niezmiernie zdziwione gdyż *„jak na tak wielu zabitych było bardzo niewielu ciężko rannych”*.

„mordując , w odwecie za zabicie przez polskich żołnierzy pruskiego generała” - owszem, 15 września 1939 roku niemiecki Wehrmacht palił i mordował na Zorzy, ale nie w odwecie za zabicie generała von Fritsch'a, tylko swojego dowódcy kompanii – kapitana Otto Kleina, poległego od kuli wystrzelonej przez Stanisławę Kazimierską. Było dziełem przypadku, że tego samego dnia, o tej samej godzinie w dwóch różnych miejscach, odległych od siebie o niespełna kilkaset metrów padły polskie strzały. Nie istnieje ani jeden dowód, że żołnierze 103 Batalionu Strzelców mieli styczność ogniową z niemieckimi piechurami. Polski oddział wycofał się w kierunku Warszawy zanim Wehrmacht dotarł do unieruchomionego konwoju pancernego. Owszem, Niemcy ruszyli w pościg, ale dzięki

29 Ciała niemieckich pancerniaków zostały wywiezione z Miłosny i pochowane w niewiadomym miejscu. Ci żołnierze „nie mogli” przecież zginąć w obronie konwoju generała von Fritsch'a, skoro martwy generał MUSIAŁ z woli Hitlera jeszcze tydzień „pożyć”, by zginąć chwalebnie śmiercią na przedpolach warszawskiej Pragi.

30 W jednej z mogił pochowano kapitana Kleina, którego zastrzeliła Stanisława Kazimierska, natomiast w dwóch pozostałych żołnierzy, których zastrzelił młynarz z Długiej Szlacheckiej – Edward Nizikowski.

31 Mogiły zostały usypane na ulicy Głowackiego, naprzeciwko domu Pana Sielskiego. Byli to kawalerzyści z plutonu zwiadu 162 Pułku Piechoty Tych zastrzelili podobno listonosz Pedryc i jakiś nieznaną chłopak w mundurze junackim. Pan Pedryc, jako pocztowiec, w czasie wojny uzbrowiony był w karabin.

roztropnemu manewrowi kpt. Góralczyka³², już na wysokości Glinianek zmylili trop.

„Również w odwecie 27 września 1939 r. gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba, właśnie tu musiał parafować warunki kapitulacji Warszawy.” - przedziwne, śmieszne wręcz, twierdzenie - 27 września generał Kutrzeba parafuje warunki kapitulacji Warszawy w szkole w Sulejówku w odwecie za to, że kilkanaście dni wcześniej, w oddalonej o kilka kilometrów Miłosnie, niespełna 200 metrów od zupełnie innej szkoły, ktoś ubił jak kaczkę niemieckiego generała. I to nie było jakiego generała! Generała, który choć już 15 września leżał sobie w dworku, leżącym w bezpośrednim sąsiedztwie kościółka w Długiej Kościelnej, cichutko w trumnie to jeszcze, nieżywy będąc, listy pisał do rodziny i co najciekawsze; 22 września 1939r. zmartwychwstał, by dać się honorowo zastrzelić polskim żołnierzom na przedpolach Warszawy, pełzając w paradnym mundurze w buraczanych bruzdach niczym odświętnie ubrana glizda. Drogi Czytelniku, nic z tych rzeczy! 27 września nie było żadnego odwetu, ponieważ odwet musi być za coś, a to „coś” było i jest nadal jedną z największych tajemnic III Rzeszy.

Źródła:

Andrzej Marian Tomaszewski, "Cechówka Miłosna Sulejówek", wydanie z 2002 roku

Szymon Kazimierski, "Niepokorny generał Werner von Fritsch i jego tajemnicza śmierć we wrześniu 1939 r.", Oficyna Wydawnicza "Adiutor", MARS_15

Szymon Kazimierski, "Śmierć generała Wernera von Fritscha we wrześniu 1939. Historyczne dokumenty niemieckie.", Oficyna Wydawnicza "Adiutor", MARS_19

Irmina Matyjasek-Jałowicka, "Historia mojego miasta Sulejówek - część I"

Irmina Matyjasek-Jałowicka, "Historia mojego miasta Sulejówek - część III"

Oficjalny Serwis Internetowy Gminy Halinów

32 Po potyczce z niemieckim konwojem pancernym kapitan Góralczyk zarządził natychmiastowy odwrót. Nie wybrał jednak najprostszej drogi w kierunku Warszawy, nie ukrył się również na dobrze mu znanym poligonie artyleryjskim (przed wojną Góralczyk mieszkał w Rembertowie i dobrze znał lasy ciągnące się od Rembertowa po Okuniew). Wbrew logice polecił batalionowi przejść przez tory kolejowe i kierować się ku stolicy w kierunku południowo-zachodnim, przez Sulejówek i Starą Miłosną. Podążający w ślad za Strzelcami niemiecki oddział piechoty minąwszy Glinianki skręcił na północ w kierunku poligonu.